

Zdobycze nauki i techniki radzieckiej

Prof. dr Szczepan Szczeniowski

poseł na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

W zrealizowanym już ustroju socjalistycznym, gdy rozpoczyna się realizacja przejścia od socjalizmu do komunizmu, nauka radziecka znalazła warunki wspólnego wszechstronnego rozwoju. Cechą charakterystyczną nauki radzieckiej jest bezpośrednie powiązanie jej z życiem, z zagadnieniami ważnymi dla techniki, rolnictwa i kultury. Uczni radzieccy podejmują także tematy prac, które pozwalają opanować napatykane trudności, przyspieszyć tempo rozwoju przemysłu, stworzyć lepsze warunki pracy i zmechanizować coraz to nowe dziedziny pracy.

jowych energii jądrowej — stanowiącej nowe, potężne i bardzo obiecujące źródło energii.

Do fizyki jądrowej należy również i bardzo interesujące zjawisko, wykryte przez Czerenkowa, ucznia Wawłowa



— chodzi tu o świecenie elektronu, poruszającego się w środowisku stałym bądź ciekłym z prędkością większą od prędkości światła w tym środowisku. Świecenie Czerenkowa znajduje obecnie na szerokość skalę zastosowanie do nowego typu liczników, służących do badania cząstek o wielkich energiach.

Wielkie sukcesy odnieśli fizycy radzieccy w dziedzinie fizyki ciała stałego. Wymienić tu należy przede wszystkim badania w dziedzinie tak zwanych półprzewodników, własności magnetycznych materii, a zwłaszcza ferroelektryków. Ferroelektryki stanowią grupę ciał, których własności elektryczne są do pewnego stopnia odpowiednikami charakterystycznych magnetycznych własności żelaza i stali. Najciekawszy z ferroelektryków, tytanian baru, wykryty został i zbadany przez fizyka radzieckiego Wulę; ferroelektryki są to ciała, które niewątpliwie mają przed sobą wielką przyszłość w radiotechnice i elektrotechnice.

Perspektywy chemii radzieckiej

Chemia radziecka również poczyniła wielkie postępy. Wielką uwagę poświęcają uczeni radzieccy zagadnieniom chemii fizjologicznej, syntezie szeregu spotykanych w przyrodzie ciał o własnościach leczniczych, alkaloidów i hormonów. Chemicy radzieccy opanowali w zupełności zagadnienia syntezy szeregu sztucznych tworzyw, w pierwszym rzędzie kauczuku i sztucznych włókien. Na porządku dziennym stoi sprawa wytworzenia sztucznej skóry, przewyższającej swymi własnościami skórę prawdziwą. Ale największą może uwagę zwracają uczeni radzieccy na zagadnienia technologii chemicznej. Prace te zapewniają już technologii radzieckiej przodujące miejsce na świecie, a odsłaniają wspaniałe perspektywy na przyszłość. Chodzi tu przede wszystkim o zagadnienie tak zwanej gazyfikacji węgla, a więc o przerobę węgla pod ziemią, w kopalniach, bez wydobywania go na powierzchnię ziemi; już obecnie pracują w ZSRR trzy stacje gazyfikacyjne podziemne, ale to tylko początek. Dalsze zagadnienie dotyczy procesów metalurgicznych, a przede wszystkim sprawy produkcji stali. Dziś z rudy wytapiamy żelazo, a to ostatnie dopiero przetwarzamy w stal — możliwy jest jednak i proces bezpośredniego wytwarzania stali z rudy żelaznej. Ten właśnie proces jest już na tyle opracowany przez uczonych radzieckich, że niedługo jest czas wprowadzenia go na szeroką skalę w praktyce.

Gdy mowa o technologii i metalurgii, nawiązać możemy do techniki radzieckiej. Tu postępy są olbrzymie; wspomnę jedynie o najbar-

ziej może wydatnych. Najwybitniejszą może cechą techniki przemysłowej radzieckiej jest jej najdalej na świecie posunięta mechanizacja i automatyzacja procesów. Najnowsze tokarki radzieckie same prowadzą obróbkę materiału zgodnie z rysunkiem technicznym przy pomocy przekazywanych fotoelektrycznych — ról robotnika sprowadza się tylko do nadzoru. Dalszy krok na tej drodze — to użycie kompleksu automatów, wypełniających jeden po drugim szereg skomplikowanych czynności. W ten sposób odsłania się możliwość fabryk — automatów bez obsługi ludzkiej; tego rodzaju fabryki realizowane już zostały w ZSRR.

Bardzo wysoki poziom technologii radzieckiej pozwala na przeprowadzenie w niewiele lat takich prac, jak ukończona już budowa kanału Wołga-Don i rozpoczęta budowa wielkich hydroelektrowni — Kujbyszewskiej i Stalingradzkiej, które będą obsługiwane przez największe na świecie turbiny. Prąd z hydroelektrowni tych rozprowadzany będzie przez sieci o napięciu 400 000 V, jedynego tego rodzaju na świecie.

Zmienia się oblicze przyrody

Wszystkim wreszcie znane są postępy biologii, a zwłaszcza agrobiologii radzieckiej. Prace Łysenki i Mi-

czurina skierowały biologię na nowe tory, ukazując plastyczność żywych organizmów roślinnych i możliwości kierowania ich zmiennością i ewolucją stosownie do potrzeb człowieka. Postępy agrobiologii radzieckiej dają możliwości wielokrotnienia wydajności pól i objęcia pod uprawę wielkich nowych terenów, dają możliwości przetworzenia przyrody na wielką skalę. Stosowanie metod miczurinowskich pozwoliło wytworzyć setki nowych cennych odmian różnych roślin i wprowadzić je na szeroką skalę do praktyki. Badania Lepieszynskiej rzucają nowe światło na zagadnienie substancji żywej i wykazują istnienie bezkomórkowych form tej substancji.

Niesposób wylczyć z krótkim artykule zdobyczy nauki i techniki radzieckiej i omówić perspektywy, jakie przed nimi stoją. W części tylko perspektywy te realizowane będą w wielkim planie przeobrażenia przyrody, którego fragmentami są wielkie hydroelektrownie na Woldze, pasy leśne na terenach nadwożańskich i budowa kanału, łączącego Amu-Darię z Morzem Kaspijskim.

Te perspektywy i ich realizacja możliwe są dlatego, że nauka i technika radziecka służą przede wszystkim życiu, potrzebom życia i ludzi, służą temu, by zwiększać dobrobyt narodu, polepszać warunki życia i ułatwiać pracę, nie zaś celom wojny i zniszczenia, jak nauka i technika na kapitalistycznym zachodzie. To ściśle powiązanie nauki i techniki z najszerzej pojętym życiem stanowi właśnie o ich sile i ich rozwoju, o tym, że są one dla nas wspaniałym przykładem.

NOWY ŚWIAT

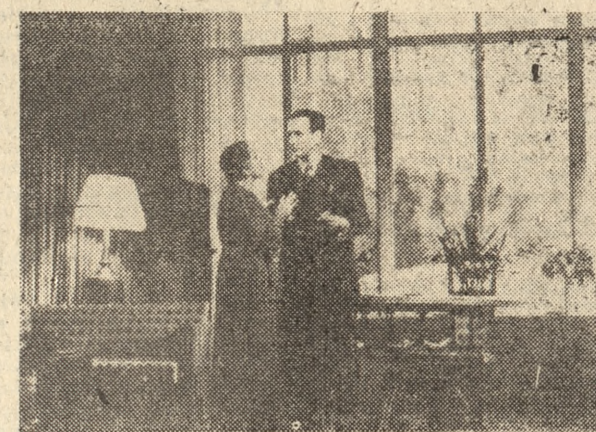
TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok III numer 46

Niedziela, 23 XI 1952



Scena ze sztuki pt. „Sztorm” Bill-Bielocerkowskiego w wykonaniu zespołu Teatru im. Mossowietu. Akcja „Sztormu” rozgrywa się w pierwszych latach umacnianiu się władzy radzieckiej.



Fot. (2): CAF

Tematem sztuki „Obywatel Francji” jest życie i praca wybitnego uczonego i bojownika o pokój — Fryderyka Joliot-Curie.

TEATR PIĘKNA I PRAWDY

„Nie masz dla nas, jako ludzi teatru, zadanie ważniejsze, jak poprzez naszą sztukę, poprzez bezpośredni kontakt z polskim widzem — umacniać i pogłębiać niewzruszoną, serdeczną przyjaźń łączącą nasze narody.”

Słowa te wypowiedział Jurij Zawadzki, znakomity reżyser radziecki, uczeń Stanisławskiego i Wachtangowa, kierownik artystyczny Teatru im. Mossowietu, przybyłego niedawno do Polski na gościnne występy.

Po Warszawie, Krakowie, Katowicach i Gliwicach również i Poznań za parę dni będzie miał okazję podziwiać jeden z czołowych teatrów radzieckich. Wśród członków zespołu znajduje się wielu naszych dobrych znajomych z ekranu. Zobaczymy więc ludową artystkę ZSRR Wierę Marecką — pamiętną w roli „Nauczycielki wiejskiej”, dalej laureatów nagrody stalinowskiej Mikołaja Mordwinowa, Fainę Raniewską, Ossipa Abdullowa, Borysa Oleńina, Pawła Gieraga i wielu innych.

Teatr im. Mossowietu (Moskiewskiej Rady Miejskiej) założony w pierwszych latach rozwoju nowej kultury radzieckiej, początkowo pracował jako teatr objazdowy na scenach moskiewskich klubów robotniczych. Ludzie pracy z zachwytem przyjmowali pierwsze przedstawienia „Buntu” i „Czapajewa” według klasycznych utworów Dymitra Furmanowa. Później wystawiono sztukę o budownictwie socjalistycznym — „Cement” Fiofory Gładkowa i „Sztorm” W. Bill-Bielocerkowskiego.

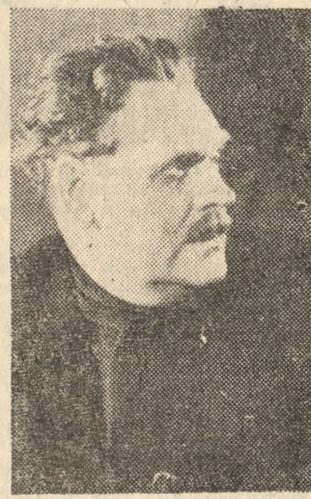
Przedstawienia te, w których pociągła widzów prawda życia, gorąca wiara i re-

wolucyjna romantyka, przynosiły teatrowi coraz większą popularność. Całą dalszą pracę ambitnego zespołu charakteryzuje chęć nadążania za życiem narodu, ukazywa-



CAF

E. L. Kowienkaja w roli Desdemony w sztuce pt. „Otello” Szekspira.



CAF

Paweł Gieraga, ludowy artysta ZSRR w sztuce pt. „Sztorm” Bill-Bielocerkowskiego.

nie artystycznymi środkami jego ofiarnej walki o zbudowanie socjalistycznego społeczeństwa, o zwycięstwo komunizmu.

W dniach Wielkiej Wojny do repertuaru Teatru im. Mossowietu weszły takie utwory jak: „Front” A. Korniejczuka, „Najazd” L. Leronowa, „Rosjanin” K. Simonowa, w których teatr przedstawił wzruszające postacie żołnierzy, broniących swej ojczyzny, ukazał prostych ludzi radzieckich, którzy nie szczędzili ofiar w walce z wrogiem.

Po wojnie Teatr im. Mossowietu utrzymał pozycję jednego z przodujących kolektywów teatralnych, głosząc wielką prawdę radzieckiej sztuki. Historyczne uchwały partii w sprawie zagadnień ideologicznych stały się dla teatru bojowym programem walki o tworzenie spektakli, godnych epoki stalinowskiej. Nowe wysoce ideowe i pełne prawdy artystycznej przedstawienia: „W pewnym mieście” i „Moskiewski charakter” A. Sofronowa, „Krzywdy” A. Surkowa, „Prawo honoru” A. Szejnina i inne — głęboko odzwierciedliły życie współczesnego społeczeństwa radzieckiego, walkę nowego ze starym.

Poczesne miejsce w repertuarze teatru zajmuje tematyka walki o pokój, znajdująca swe odbicie w takich sztukach jak: „Zagadnienie rosyjskie” Simonowa, „Młody wspólnik” Pierwencewa, czy „Obywatel Francji” Chrobrowskiego.

W Poznaniu Teatr im. Mossowietu pokaże trzy sztuki „Sztorm” Bill-Bielocerkowskiego, „Otello” Szekspira i „Obywatel Francji” Chrobrowskiego.

Bogaty w zdarzenia i w pełną napięcia akcję dramatyczną „Sztorm”, wystawiony po raz pierwszy w 1925 roku, daje śmiało nakreślony szeroki obraz heroicznych czasów, kiedy umacniała się i krzepła władza radziecka. Pokazując bezmiar ohydy i podłości wrogów, odzwierciedla wielkość i bohaterstwo ludzi radzieckich, ich czujność, patriotyzm i wierność idei. „Sztorm” pokazuje, jak w ogniu walki rodzi się nowe radzieckie społeczeństwo. Nie tylko robotnik, przewodniczący powiatowego komitetu partii (centralna postać sztuki) jest ofiarnym budowniczym socjalistycznego państwa. Są nimi wszyscy bolszewicy, bezpartyjni robotnicy, chłopci i rewolucyjna inteligencja.

Sztuka „Obywatel Francji” Chrobrowskiego osnuta jest na tle życia i pracy wybitnego uczonego i bojownika o pokój — Fryderyka Joliot-Curie.

W „Świecie nad Moskwą” autor podjął ambitne zamierzenie pokazania w przekroju robotniczej rodziny Sokolowów — przeszłości, teraźniejszości i przyszłości radzieckiej klasy robotniczej, radzieckiego społeczeństwa.

Największą zaletą sztuki Surowa — to pokazanie radości życia, które staje się coraz piękniejszą, nie tylko w treści duchowej lecz również w swych zewnętrznych przejawach. Człowiek radziecki, który zbudował socjalizm; pragnie żyć coraz lepiej, dostatniej i kulturalniej, a władza radziecka robi wszystko, by zaspokoić jego rosnące potrzeby. „Świat nad Moskwą” jest doskonałym przykładem twórczej pracy teatru nad współczesną sztuką obrazującą pracę, radość i walkę radzieckiego społeczeństwa.

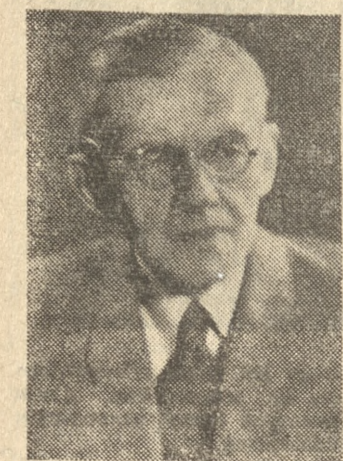
J. M.

Adolf Chybiński największy polski muzykolog

Dr Maria Szczepańska

Niedawno zmarł w Poznaniu jeden z najwybitniejszych muzykologów polskich — prof. dr Adolf Chybiński. Jest to wielka strata dla nauki polskiej. Pozostawił on po sobie wiele prac z dziedziny muzyki, a zarazem wychował zastęp nowych muzykologów, którzy z jego zakładu naukowego wyszli z wielkim zasobem wiedzy.

Znaczenie prof. dr. Adolfa Chybińskiego dla muzykologii polskiej jest oczywiste. On to ze starych archiwalnych



zapisów wydobył około 3 i pół tysiąca nazwisk kompozytorów dawnej Polski, sięgnął do muzyki ludowej i twórców nowych utworów muzycznych wskazał na jej olbrzymie bogactwo. A przy tym nie zapominał o współczesnej mu muzyce, równocześnie zaś w swoim zakładzie naukowym czy to we Lwowie, czy to w Poznaniu wychował szereg wybitnych naukowców.

Jedną właśnie z pierwszych samodzielnych prac naukowych było studium nad „Bogurodzicą” (1907). Podcazas swojej (po studiach w Monachium) bytności w Krakowie pracował pilnie w Bibliotece Jagiellońskiej, w Archiwum Miejskim, a przede wszystkim w Archiwum Kapituły na Wawelu i tam odkrył wiele nieznanych dzieł muzycznych, a także nieznanych kompozytorów polskich XVII i XVIII wieku. Zgromadzenie wielkiej ilości materiałów z dziedziny polskiej kultury muzycznej dało mu w przyszłości możliwości ogłoszenia wielu artykułów. Praca o „teorii mensuralnej w polskiej literaturze muzycznej I połowy XVI wieku” stała się pracą habilitacyjną na Uniwersytecie Lwowskim, na którym jako docent objął katedrę muzykologii (1912).

W badaniach nad dawną muzyką polską nie ustawał w latach po pierwszej wojnie imperialistycznej. Interesował go w szczególności XVII i XVIII wiek. Napisał kilka prac źródłowych o działalności kapeli wawelskiej, o działalności włoskich muzyków tej kapeli i o życiu i pracach wielkiego kompozytora XVII i XVIII w. G. G. Gorczyckiego. Równocześnie z pomocą swych asystentów (Uniwersytet Lwowski) zgromadził fotokopie i transkrypcje całego szeregu najwybitniejszych polskich dzieł muzycznych — dzieł czemu straty, poniesione przez kulturę polską podczas ostatniej wojny zostały umniejszone. Wykorzystywanie tych zbiorów rozpoczęło się w r. 1928. W tym to roku bowiem powstało „Stowarzyszenie dawnej muzyki polskiej” i „Towarzystwo wydawnicze dawnej muzyki polskiej”, w organizację których prof. dr A. Chybiński wziął bardzo czynny udział. Liczne artykuły na temat muzyki, a szczególnie dawnej muzyki polskiej, profesor publikował w czasopiśmie „Kwartalnik Muzyczny” i w „Muzyce Polskiej”, a także w poznańskim „Przełazie Muzycznym” i w innych. Po ostatniej wojnie powołany na kierownika Zakładu Muzykologii przy Uniwersytecie Poznańskim wydał „Słownik muzyków dawnej Polski” (1949) i ogłosił wiele prac o dawnych muzykach w periodykach muzycznych i kulturalnych.

Prof. dr A. Chybiński interesował się także muzyką ludową. W tym samym roku (1907), w którym napisał pracę o „Bogurodzicy”, dał studium „O zbieraniu i porządkowaniu melodii ludowych”. Jego częsty pobyt w Zakopanem, a szczególnie w czasie I wojny, zbliżył go do ludu i folkloru muzycznego. W r. 1920 nastąpił u niego „okres etnograficzny”. Odtąd co roku przyjeżdżał do Zakopanego, przeprowadzał badania nad muzyką Podhala, a w r. 1924 ogłosił wielką pracę: „Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu”. Oprócz tego dał kilka prac na temat melodii ludowych tego regionu w czasopiśmie „Muzyka”. Był także inspiratorem zainteresowań K. Szymanowskiego muzyką ludową. Zwołał też zajmował się współ-

czesnymi mu muzykami i kompozytorami. Dowodem tego szeregu prac naukowych o muzyce Młodej Polski, serdeczna przyjaźń z Karolem Szymanowskim i z Mieczysławem Karłowiczem. Pierwszemu poświęcił wspomnienie m. in. we „Wiercach” (1938), a drugiemu wielką monografię pt. „Mieczysław Karłowicz — kronika życia artysty i taternika” (1949) — będącą pierwszą częścią zamierzonej dwutomowej pracy.

Niesposób tu wymienić wszystkich prac prof. dr. A. Chybińskiego. Razem opublikował ich 403, z czego około 350 na temat muzyki polskiej. Formą uznania ze strony uczniów dla jego pracy była „Księga pamiątkowa”, wydana z okazji 50-lecia (1930) i druga „Księga Pamiątkowa” z okazji jego 70-lecia (1950). Nadzwyczajna pracowitość i energia prof. dr. A. Chybińskiego, przyjacielskie i niemal ojcowskie odnośnienie się, zaskarbiły mu wielką miłość jego uczniów i przyjaciół.

Rejon doktora Ilczyszyna

Tadeusz Pasikowski

Kolejka była długa, lecz szczenię przebiegało sprawnie. Jedną z pielęgnarek zmieniała igły w strzykawkę, druga napełniała je surowicą, trzecia odkazywała spirytusem miejsce ukłucia. Doktor Ilczyszyn brał strzykawkę do ręki i wprawnym ruchem dokonywał zastrzyków. Potem odwracał palcami górną i dolną powiekę pacjenta i uważnie zaglądał mu w oczy.

— W porządku. Następny. Do lekarza podszedł starszy już człowiek. Lekkie ukłucie zniósł bez wzdrygnięcia, ale gdy palec doktora sięgnął do powiek cofnął się przestraszony. Ilczyszyn przytrzymał go za ramię.

— Tylko spokojnie. Bolać? — Nie bolać tylko urażała. Jakby piasku pod powieką nasypał.

— No tak. Leczyć się? — Nie — to u nas rodzinne. Wszyscy coś mają z oczami.

— Aha — a wy skąd? — Z Łuszczyca.

— Jak się nazywacie? — Siedząca obok pielęgniarka przysunęła sobie arkusz z napisem „Jaglica” i dokładnie zapisała adres pacjenta.

W latach międzywojennych rejon doktora Ilczyszyna nawiedzały rokrocznie fale straszliwych epidemii. Nigdy nie szczeniła ludność zapadała masowo na tyfus. Dzieci padały ofiarą błonicy, dyfterii, tężca, błonicy, odrzy. Ludzie walili się z nog w chałupach, w polu, przy pracy. Zdarzało się, że epidemie ogarnęły całe wiosie. Pamiętają te straszne okresy starsi chłopcy z Łuszczyca, Buszkowa, Paniewa i wielu innych. W Przyłubie śmierć skosiła jednego lata wszystkich prawie mieszkańców. Prócz epidemii szalały na wsiach groźne choroby społeczne — gruźlica, jaglica, krzywica.

Dzisiaj dzięki masowemu szczepieniu, organizowanemu przez państwo, w rejonie skulskim wygasły groźne epidemie, a dzięki wykrywaniu ognisk chorób społecznych i bezpłatnemu leczeniu chorych zmniejsza się liczba cierpiących na jaglicę i gruźlicę. Ilczyszyn wracał właśnie z codziennego obchodu chorych. Szedł powoli ku domowi i patrzył na czerwony pas nieba na zachodzie, po którym przepływały sine obłoki. Skrepał już w ulicę, przy której wznosi się jego niewielki domek, gdy usłyszał za sobą dziwne postukiwanie.

Obejrzał się i ujrzał młodzieńca z kulem, który podchodził do niego. — Słuchaj, panie, co ci się stało? — Zaczekaj no panie — odezwał się serdecznie — coś z twoją nogą? — Szywna proszę pana. — Od kiedy? — Kilka lat temu spadłam z wozu i skrepiłam kolano. — Nie leczysz cię?

— Nie było za co. — A jak się nazywasz? — Wanda Kotkowska. — Ile masz lat? — Szesnaście. — Chciałabyś chodzić na obu nogach? — Och panie! — No to chodź! Zobaczysz — może jeszcze będziesz tańczyć.

Przed 23 laty osiadł w Skulsku — dużej wsi w powiecie konińskim — doktor Michał Ilczyszyn. Jego rejon obejmują kilkanaście gromad z około 20 000 mieszkańców. Przez 15 lat lekarz walczył samotnie na wyznaczonym posterunku z chorobami i epidemiami, z zacołaniem i zabobonem, osiągając niezadowalające wyniki. Dopiero w Polsce Ludowej znalazł poparcie i pomoc, dzięki której mógł rozwinąć szeroką inicjatywę i skutecznie nieść ulgę cierpiącym i nieszczęśliwym.

— Nie było za co. — A jak się nazywasz? — Wanda Kotkowska. — Ile masz lat? — Szesnaście. — Chciałabyś chodzić na obu nogach? — Och panie! — No to chodź! Zobaczysz — może jeszcze będziesz tańczyć.

I doktor Ilczyszyn zaprowadził ją do gabinetu, obejrzał kolano, zbadał ścięgna, mięśnie i uśmiechnął się. — Pojedziesz do Poznania o jednej nodze, a wrócisz na dwu.

Po paru tygodniach Wanda zjawiała się w Skulsku bez kuli. Noga w kolanie pozostała wprawdzie sztywna, lecz nie jest już zgięta. Dziewczyna porusza się swobodnie i nawet... tańczy. Gdy z łzami w oczach dziękowała lekarzowi — odparł śmiejąc się: — Podziękuj władzy ludowej, nie mnie. W innych czasach zostałabyś na zawsze kaleką moja mała. Pamiętaj o tym.

Nedza i zacołanie nie pozwały dawniej chłopom korzystać z drogiej pomocy lekarskiej. Nieszczęśliwi i chorzy radzili się najwyżej znachorów i wiejskich „mądrych”, lecz diagnozy ich i metody leczenia — wpędzały pacjentów bądź do grobu, bądź powodowały trwałe kalectwa. Najczęściej chłopcy nie korzystali



W 18 gromadach gminy Skulsk zorganizowane zostały posterunki PCK, w których czuwają nad zdrowiem ludności wykwalifikowane pielęgniarki. Z lewej strony Maria Gralikowska w Mielnicy Małej, z prawej — Lucyna Kowalska w Mielnicy Dużej przy udzielaniu pomocy sanitarnej.

z żadnej pomocy, zaniebali woli chorobę lub okaleczenie. Rosła więc liczba garbatych, chorych, kulawych, głuchych i ślepych.

Dzisiaj — dzięki powszechnej i bezpłatnej pomocy lekarskiej w rejonie skulskim coraz mniej jest kalek i nieszczęśliwych.

Poczekalnia pełna już była pacjentów, gdy doktor Ilczyszyn otworzył drzwi gabinetu by wezwać pierwszego z przybyłych. Ale w tej chwili z kąta przy drzwiach zerwała się nie pierwszej młodości

co najmniej dwadzieścia lat, wskazać niewątpliwie osiągnięcia tej literatury. Wypracowanie nowych form krytyki literackiej i pogłębienie jej stosunku do dorobku naszych pisarzy, to dalsze, robocze zadanie zjazdu.

O ważności zjazdu świadczyła obecność przedstawicieli świata naukowego i literackiego. W obradach wzięli udział m. in. Jarosław Iwaszkiewicz, prof. Tadeusz Mikułski, Ryszard Matuszewski, Wilhelm Mach, Ludwik Flaśchen, Andrzej Lam, Egon Nagowski, a także przedstawiciele młodzieży ZSRR i Cze-

Pod znakiem literatury współczesnej

Mgr W. Wiewiórowa

co najmniej dwadzieścia lat, wskazać niewątpliwie osiągnięcia tej literatury. Wypracowanie nowych form krytyki literackiej i pogłębienie jej stosunku do dorobku naszych pisarzy, to dalsze, robocze zadanie zjazdu.

O ważności zjazdu świadczyła obecność przedstawicieli świata naukowego i literackiego. W obradach wzięli udział m. in. Jarosław Iwaszkiewicz, prof. Tadeusz Mikułski, Ryszard Matuszewski, Wilhelm Mach, Ludwik Flaśchen, Andrzej Lam, Egon Nagowski, a także przedstawiciele młodzieży ZSRR i Cze-

Rejon doktora Ilczyszyna

Tadeusz Pasikowski

Kolejka była długa, lecz szczenię przebiegało sprawnie. Jedną z pielęgnarek zmieniała igły w strzykawkę, druga napełniała je surowicą, trzecia odkazywała spirytusem miejsce ukłucia. Doktor Ilczyszyn brał strzykawkę do ręki i wprawnym ruchem dokonywał zastrzyków. Potem odwracał palcami górną i dolną powiekę pacjenta i uważnie zaglądał mu w oczy.

— W porządku. Następny. Do lekarza podszedł starszy już człowiek. Lekkie ukłucie zniósł bez wzdrygnięcia, ale gdy palec doktora sięgnął do powiek cofnął się przestraszony. Ilczyszyn przytrzymał go za ramię.

— Tylko spokojnie. Bolać? — Nie bolać tylko urażała. Jakby piasku pod powieką nasypał.

— No tak. Leczyć się? — Nie — to u nas rodzinne. Wszyscy coś mają z oczami.

— Aha — a wy skąd? — Z Łuszczyca.

— Jak się nazywacie? — Siedząca obok pielęgniarka przysunęła sobie arkusz z napisem „Jaglica” i dokładnie zapisała adres pacjenta.

W latach międzywojennych rejon doktora Ilczyszyna nawiedzały rokrocznie fale straszliwych epidemii. Nigdy nie szczeniła ludność zapadała masowo na tyfus. Dzieci padały ofiarą błonicy, dyfterii, tężca, błonicy, odrzy. Ludzie walili się z nog w chałupach, w polu, przy pracy. Zdarzało się, że epidemie ogarnęły całe wiosie. Pamiętają te straszne okresy starsi chłopcy z Łuszczyca, Buszkowa, Paniewa i wielu innych. W Przyłubie śmierć skosiła jednego lata wszystkich prawie mieszkańców. Prócz epidemii szalały na wsiach groźne choroby społeczne — gruźlica, jaglica, krzywica.



W 18 gromadach gminy Skulsk zorganizowane zostały posterunki PCK, w których czuwają nad zdrowiem ludności wykwalifikowane pielęgniarki. Z lewej strony Maria Gralikowska w Mielnicy Małej, z prawej — Lucyna Kowalska w Mielnicy Dużej przy udzielaniu pomocy sanitarnej.

z żadnej pomocy, zaniebali woli chorobę lub okaleczenie. Rosła więc liczba garbatych, chorych, kulawych, głuchych i ślepych.

Dzisiaj — dzięki powszechnej i bezpłatnej pomocy lekarskiej w rejonie skulskim coraz mniej jest kalek i nieszczęśliwych.

Poczekalnia pełna już była pacjentów, gdy doktor Ilczyszyn otworzył drzwi gabinetu by wezwać pierwszego z przybyłych. Ale w tej chwili z kąta przy drzwiach zerwała się nie pierwszej młodości

choślowacji, studiujący w Polsce.

Przyjacieli i troskliwy opiekun młodzieży polonistycznej prof. dr Stefan Żółkiewski, który nie mógł wziąć udziału w obradach, przesłał uczestnikom zjazdu obszerny list, w którym między innymi napisał:

„Zadaniem Waszym, zadaniem młodych krytyków i nauczycieli — pośredników między pisarzem a czytelnikami będzie z jednej strony nauczyć masy korzystać z wychowawczych wartości literatury realizmu socjalistycznego, z drugiej zaś strony do-

Rejon doktora Ilczyszyna

Tadeusz Pasikowski

Kolejka była długa, lecz szczenię przebiegało sprawnie. Jedną z pielęgnarek zmieniała igły w strzykawkę, druga napełniała je surowicą, trzecia odkazywała spirytusem miejsce ukłucia. Doktor Ilczyszyn brał strzykawkę do ręki i wprawnym ruchem dokonywał zastrzyków. Potem odwracał palcami górną i dolną powiekę pacjenta i uważnie zaglądał mu w oczy.

— W porządku. Następny. Do lekarza podszedł starszy już człowiek. Lekkie ukłucie zniósł bez wzdrygnięcia, ale gdy palec doktora sięgnął do powiek cofnął się przestraszony. Ilczyszyn przytrzymał go za ramię.

— Tylko spokojnie. Bolać? — Nie bolać tylko urażała. Jakby piasku pod powieką nasypał.

— No tak. Leczyć się? — Nie — to u nas rodzinne. Wszyscy coś mają z oczami.

— Aha — a wy skąd? — Z Łuszczyca.

— Jak się nazywacie? — Siedząca obok pielęgniarka przysunęła sobie arkusz z napisem „Jaglica” i dokładnie zapisała adres pacjenta.

W latach międzywojennych rejon doktora Ilczyszyna nawiedzały rokrocznie fale straszliwych epidemii. Nigdy nie szczeniła ludność zapadała masowo na tyfus. Dzieci padały ofiarą błonicy, dyfterii, tężca, błonicy, odrzy. Ludzie walili się z nog w chałupach, w polu, przy pracy. Zdarzało się, że epidemie ogarnęły całe wiosie. Pamiętają te straszne okresy starsi chłopcy z Łuszczyca, Buszkowa, Paniewa i wielu innych. W Przyłubie śmierć skosiła jednego lata wszystkich prawie mieszkańców. Prócz epidemii szalały na wsiach groźne choroby społeczne — gruźlica, jaglica, krzywica.



W 18 gromadach gminy Skulsk zorganizowane zostały posterunki PCK, w których czuwają nad zdrowiem ludności wykwalifikowane pielęgniarki. Z lewej strony Maria Gralikowska w Mielnicy Małej, z prawej — Lucyna Kowalska w Mielnicy Dużej przy udzielaniu pomocy sanitarnej.

z żadnej pomocy, zaniebali woli chorobę lub okaleczenie. Rosła więc liczba garbatych, chorych, kulawych, głuchych i ślepych.

Dzisiaj — dzięki powszechnej i bezpłatnej pomocy lekarskiej w rejonie skulskim coraz mniej jest kalek i nieszczęśliwych.

Poczekalnia pełna już była pacjentów, gdy doktor Ilczyszyn otworzył drzwi gabinetu by wezwać pierwszego z przybyłych. Ale w tej chwili z kąta przy drzwiach zerwała się nie pierwszej młodości

pomagać literaturze, aby nadebrała, by przodowała w bujnym rozwoju naszego życia społecznego. Waszym zadaniem będzie współdziałać w wychowaniu nowego socjalistycznego człowieka w Polsce. A najważniejszym narzędziem tego inżynierstwa duszy jest nowatorska, współtworząca socjalizm literatura współczesna. Wiemy, iż literatura ta nie zawsze nadała za rozwojem smaku i potrzeb artystycznych mas. Ostatnie przełomowe prace Stalina o językoznawstwie stanowią epokę także w nauce o literaturze. Przynoszą wyposażenie teoretyczne do walki o mistrzostwo artystyczne, uczą po nowemu, teoretycznie prawidłowo widzieć i rozumieć problematykę artystyczną.”

Rejon doktora Ilczyszyna

Tadeusz Pasikowski

Kolejka była długa, lecz szczenię przebiegało sprawnie. Jedną z pielęgnarek zmieniała igły w strzykawkę, druga napełniała je surowicą, trzecia odkazywała spirytusem miejsce ukłucia. Doktor Ilczyszyn brał strzykawkę do ręki i wprawnym ruchem dokonywał zastrzyków. Potem odwracał palcami górną i dolną powiekę pacjenta i uważnie zaglądał mu w oczy.

— W porządku. Następny. Do lekarza podszedł starszy już człowiek. Lekkie ukłucie zniósł bez wzdrygnięcia, ale gdy palec doktora sięgnął do powiek cofnął się przestraszony. Ilczyszyn przytrzymał go za ramię.

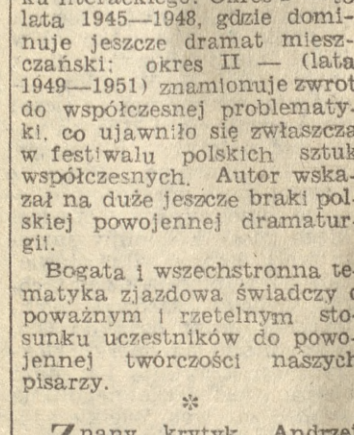
— Tylko spokojnie. Bolać? — Nie bolać tylko urażała. Jakby piasku pod powieką nasypał.

— No tak. Leczyć się? — Nie — to u nas rodzinne. Wszyscy coś mają z oczami.

— Aha — a wy skąd? — Z Łuszczyca.

— Jak się nazywacie? — Siedząca obok pielęgniarka przysunęła sobie arkusz z napisem „Jaglica” i dokładnie zapisała adres pacjenta.

W latach międzywojennych rejon doktora Ilczyszyna nawiedzały rokrocznie fale straszliwych epidemii. Nigdy nie szczeniła ludność zapadała masowo na tyfus. Dzieci padały ofiarą błonicy, dyfterii, tężca, błonicy, odrzy. Ludzie walili się z nog w chałupach, w polu, przy pracy. Zdarzało się, że epidemie ogarnęły całe wiosie. Pamiętają te straszne okresy starsi chłopcy z Łuszczyca, Buszkowa, Paniewa i wielu innych. W Przyłubie śmierć skosiła jednego lata wszystkich prawie mieszkańców. Prócz epidemii szalały na wsiach groźne choroby społeczne — gruźlica, jaglica, krzywica.

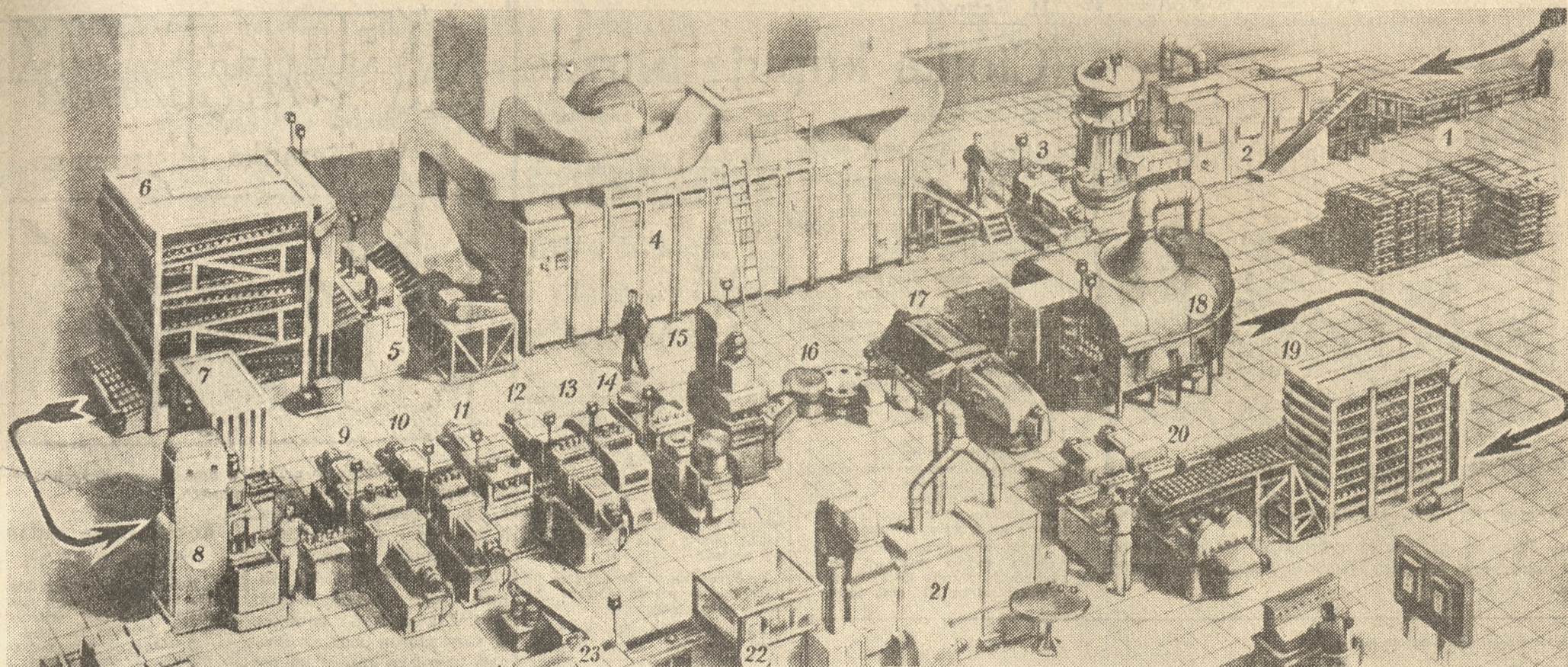


W 18 gromadach gminy Skulsk zorganizowane zostały posterunki PCK, w których czuwają nad zdrowiem ludności wykwalifikowane pielęgniarki. Z lewej strony Maria Gralikowska w Mielnicy Małej, z prawej — Lucyna Kowalska w Mielnicy Dużej przy udzielaniu pomocy sanitarnej.

z żadnej pomocy, zaniebali woli chorobę lub okaleczenie. Rosła więc liczba garbatych, chorych, kulawych, głuchych i ślepych.

Dzisiaj — dzięki powszechnej i bezpłatnej pomocy lekarskiej w rejonie skulskim coraz mniej jest kalek i nieszczęśliwych.

Poczekalnia pełna już była pacjentów, gdy doktor Ilczyszyn otworzył drzwi gabinetu by wezwać pierwszego z przybyłych. Ale w tej chwili z kąta przy drzwiach zerwała się nie pierwszej młodości



Fabryka - automat

„Przewidzieć wysokie tempo rozwoju budownictwa maszyn, jako podstawy nowego, potężnego technicznego postępu we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej”.

(Dyrektywy XIX Zjazdu Partii w sprawie 5-letniego planu rozwoju ZSRR 1951—1955.)

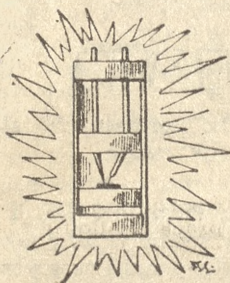
1. Transporter do załadunku mas materiałowych.
2. Elektropiec i odlewnia.
3. Obrabiarka do odcinania odlewów.
4. Piec do odhartowywania metali.
5. Prasa do sprawdzania twardości metali.
- 6 i 7. Automatyczny bunkier.
8. Obrabiarka do obrabiania podstaw.
- 9—15. Automatyczny warsztat obróbki metali.
16. Waga automatyczna.
17. Automatyczny przeladownik.
18. Obrabiarka do szlifowania i aparat do bielenia.
19. Automatyczny bunkier II typu.
20. Agregat do końcowej obróbki metali.
21. Maszyna do piskania.
22. Automat kontrolno-segregujący.
23. Maszyna do pakowania.

U dołu z prawej strony: rozdzielczy pulpit kierownika automatów.

(Opr. Fr. H.)

Zwycięstwo radiowego kryształka

Jak wiadomo każdy radioodbiornik prosty czy skomplikowany nie może obejść się bez jednego bardzo ważnego składnika detektora. Na początku rozwoju radiofonii w powszechnym użytku były kryształkowe detektory. Konstrukcja ich była bardzo prosta. Kryształek o szarawym blasku wkładano do



gniazdka a kontaktem detektorowym była druczana sprężynka ostrzem swym dotykająca kryształka.

Szybki rozwój techniki lampowej przedkładał aparaty detektorowe, gdyż nie znano jeszcze sposobu ich udoskonalenia, zaś lampy elektronowe z każdym dniem stawały się pewniejsza i prostsza w produkcji. Upłynęło zaledwie kilkadziesiąt lat i w praktyce zaczęto stosować superwysoką częstotliwość. Wskutek fizycznych właściwości odbioru i transmisji na tej — wysokiej — częstotliwości lampy elektronowe zaczęły zawodzić — dawała coraz większy szum. Szum powstaje z tego powodu, że elektrony wydostają się z katody nierównomiernie a partiami raz większymi, drugi raz mniejszymi. Skłoniło to uczonych i inżynierów do zastanowienia się nad powrotem do zlekceważonego kryształka. Przystąpili do niego uzbrojeni już w nową wiedzę.

Liczne i uporczywe badania doprowadziły do skonstruowa-

nia nowych, udoskonalonych kryształkowych detektorów. No wy aparat po swym poprzedniku odziedziczył zasadę działania, lecz wygląd zewnętrzny i właściwości uległy zmianie. Kryształ przyrządzony z krzemienia lub z pierwiastka germania (symbol Ge) wkłada się do specjalnego ceramicznego patronu. Sprężynka kontaktowa — igła, zrobiona jest z wolframu lub też spławu platyny z rzadkim metalem ruteniem. Rozmiar nowego kryształkowego detektora są bardzo małe. Nie jest on grubszy od zwykłego ołówka i nie dłuższy od połowy zapalki. Detektor ten jest doskonały w użyciu i posiada charakterystyczną właściwość: szum w przeciwieństwie do lampy jest tym mniejszy, im większa jest częstotliwość.

Pierwsze próby z kryształkowym detektorem nowego typu przeprowadzono w 1948 roku i w ciągu czterech lat dały już poważne wyniki. Niedaleki jest czas, gdy kryształkowe aparaty wyjdą na szeroką drogę praktycznego zastosowania i powszechnego użycia.

(hb)

W rękach radzieckiego człowieka, twórcy i gospodarza nowej techniki, automatyczne maszyny stają się ważnym narzędziem technicznego procesu.

Automaty kontrolują rozmiar i jakość wyrobu, regulują temperaturę i ciśnienie, częstotliwość napięcia prądu i szybkość obrotów, kierują skomplikowanymi chemicznymi procesami. Bez automatów nie ma dziś współczesnych wielkich procesów chemicznych.

Dziesiątki najróżnorodniejszych zadań wykonują automaty: kierują elektromotormi i nadają kierunek samolotom, zapobiegają awariom w sieci elektrycznej i transmisyjnej, chronią robotnika przed nieszczęśliwymi

wypadkami obliczają gotowe wyroby itp.

„Mądre maszyny” — automaty widzimy dziś w szybkiej kopalniach i zakładach metalurgicznych, w piecu hutniczym i elektrowni, w warsztatach obróbki metali i w lekkim przemyśle, w transporcie i w sieci łączności. Dociera więc wszędzie maszynowa technika, mechanizacja i automatyzacja. Z każdym rokiem produkuje się coraz więcej automatycznych obrabiarek. Automatyczne zakłady przemysłowe stały się wybitnym zwycięstwem radzieckich uczonych i inżynierów.

W fabryce-automacie maszyny spełniają wszystkie roboty od początku do końca. Początek — to odlew danego detalu, koniec — to zawinięcie w papier i ułożenie w skrzyni. Po drodze odlew oczyszcza się z niepotrzebnego metalu i przechodzi cięplną obróbkę. Automat sprawdza stopień twardości przedmiotu, który następnie wchodzi do obrabiarki na obrabianie. Proces obróbki kontrolują najsurowsze, bezstronne aparaty kontrolne. Gotowy, sprawdzony i opakowany przedmiot przenosi transporter na skład.

Maszyny-automaty nie tylko stapiają i obrabiają metal, czyniąc z aluminiowej masy przedmiot o skomplikowanej formie z precyzją tysięcznej części milimetra, nie tylko wszechstronnie sprawdzają każdy szczegół, lecz komunikują dyżurnemu (dispeczerowi) każdy najmniejszy brak. Dyżurny widzi

wszystko co robią maszyny. Poprawiacze szybko usuwają braki.

Aby lepiej zrozumieć jak zwiększa ludzkie możliwości nowa automatyczna technika, przytoczymy tylko dwie cyfry: wydajność pracy w fabryce-automacie jest 9 razy wyższa niż w zwykłej fabryce, a koszt własne produkcji są trzy razy tańsze. W taki oto sposób pracuje ta dziwna, bezludna fabryka-automat. Ludzi, którzy tam pracują, nie można już nazywać zwykłymi robotnikami. Są to już robotnicy-inżynierowie. Sprawdzają się słowa Marksa, który pisał, że w fabrykach przyszłości człowiek będzie tylko regulatorem i nadzorcą.

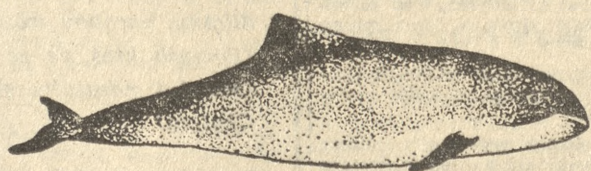
MORŚWIN „potwór” o stu zębach

Załoga kutra rybackiego „Dar 5” wypłynęła w ub. tygodniu na połów jesienny, nieznacznie oddalając się od wybrzeża. Przy wydobywaniu sieci niespodzianie zaczęli się w niej ogromny potwór, którego wrzcionowate cielsko położyło na pokładzie.

Ichtiolog bazy rybackiej w Darłowie inż. Wójcik ustalił, że nieznaną potwór — to morświn (Phocaena communis), zwany niegdyś swinia morską, należący do rodziny delfinów.

Jest to pierwszy od roku 1945 wypadek złowienia morświna przez rybaków Pomorza Zachodniego.

Zwierzę to o długości od 1,5 do 2 m przypomina rybę, od której różni się poziomym ustawieniem płetwy ogonowej. Pysk zaopatrzony jest w 60 do 100 jednakowych zębów.



Drapieżca ten żywi się mniejszymi rybami, za którymi goniąc często wpada w sieć, głównie w pławnice łososiowe, gdzie zaplątuje się i dusi. Skórę ma gładką, barwy brązowej lub błękitno-czarnej na grzbiecie, białawą na spodzie ciała. Nadaje się ona do wyrobów galanteryjnych, a z tłuszczu wytapiają wartościowy tran oraz smary do skór.

Przed dwoma laty fale morskie wyrzuciły na brzeg zatoki Gdańskiej morświna wagi 52 kg. Okaz spreparowano i wystawiono w zbiorach Morskiego Laboratorium Rybackiego w Gdyni.

Nie znamy przyczyn dlaczego ssaki te pojawiają się tylko sporadycznie w wodach Bałtyku. Słysz się od czasu do czasu, że fale wyrzucają na brzeg nieżywe okazy. Poza Bałtykiem morświn występuje w morzach południowych, zwłaszcza w Morzu Śródziemnym.

A. D.

ELEKTROMAGNES w rolnictwie

W pięknym mieście Lesznie istnieje specjalny zakład czyszczenia nasion konicznych, lucerny i traw szlachetnych. Cóż w tym nadzwyczajnego? — zapyta czytelnik. Czy to sprawa tak wielkiej wagi, aby tworzyć specjalny zakład? Niewątpliwie tak. Bo oddzielenie nasion różnych paszyńcowych chwastów (kanianka, babka, lebiada i in.) od nasion roślin szlachetnych, przy użyciu normalnych maszyn zbożowych jest niemożliwe. Ziarnka złośliwych chwastów są bowiem co do wielkości i wagi takie same jak ziarnka nasion szlachetnych. Rolnik zmuszony jest do wysiewu konicznych razem z chwastami zanieczyszczającymi mu pole.

Ten problem spędzał także sen z powiek uczonym całego świata. Przeprowadzono żmudne badania, czyniono doświadczenia. Uczniowie stwierdzili, że nasiona roślin użytkowych mają gładką powierzchnię, nasiona zaś chwastów są szorstkie i chropowate. Postanowiono użyć magnesu o wielkiej sile przyciągania. Zmieszano więc kilka kilogramów nasion z tzw. opilkami żelaza. Okazało się, że cząsteczki metalu przylgnęły do porowatej powierzchni nasion chwastów, nie czeptały się natomiast gładkich ścianek nasion szlachetnych.

Zagłębiając widelki magnesowe w tej mieszance wyciągano je każdorazowo oblepione opilkami i nasionami chwastów. Eksperyment się udał. Elektromagnes działa.

Trudne i długotrwałe byłoby jednak takie czyszczenie. Toteż inżynierowie radzieccy — Gładkow i Szaranczew, skonstruowali specjalną maszynę do czyszczenia. Do dużego wirującego bebną wysypuje się mieszankę nasion z opilkami. Wewnątrz znajduje się silny elektromagnes. Wychwytuje on momentalnie opilkę wraz z przylepionymi do nich ziarnkami chwastów i poślednimi, pomarszczonymi, złe wyształconymi ziarnkami roślin szlachetnych. Zdrowe nasiona konicznych, lucerny lub trawy odpadają od bebną i specjalnymi transporterami odprowadzane są do zbiornika. O ich dalszej drodze nie potrzeba już pisać. Do wysiewu idą nasiona czyste, bez chwastów.

Problem został rozwiązany. Maszyny tego rodzaju produkują się w Związku Radzieckim masowo. Mają już one pełne zastosowanie w kolchozach i sowchozach. I nasi rolnicy mogą także korzystać z nowoczesnej techniki radzieckiej. (wl)

TO WARTO PRZECZYTAĆ

Artykuły techniczne ze skóry

W planie 6-letnim przewidziana jest dalsza, znaczna rozbudowa przemysłu rymarskiego, który podlega gruntownej reorganizacji w kierunku unowocześnienia struktury organizacyjnej i ułatwienia metod pracy. W szkołach i na licznych kursach kształca się i podnosi swoje zawodowe kwalifikacje nowe kadry techniczne.

W celu ułatwienia pracy nad podnoszeniem kwalifikacji zawodowych oraz gruntowniejszego obozowania z rymarstwem technicznym, Państwowe Wydawnictwo Techniczne wydało pożyteczny podręcznik* z tego zakresu wiedzy. Tematem pracy jest opis metod produkcji pasów skórzanych i innych technicznych wyrobów ze skóry.

Ponieważ książka ta przeznaczona jest przede wszystkim dla młodej generacji pracowniczej przemysłu rymarskiego, zaopatrzone ją dodatkowo w opisy niektórych procesów garbarstkich w postaci encyklopedycznych skrótów obejmującego surowiec zwierzęcy, operacje wstępne warsztatu mokrej obróbki skóry surowej i ważniejsze procesy wyprawy, dotyczące produktów przeznaczonych na cele techniczne.

*) Inż. Józef Janicki — „Pasy pędne i artykuły techniczne ze skóry”. Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Warszawa 1952, str. 138, nb. I. Nakł. 1500 egz. Cena zł 15.

O Wszyskim po trawie

Mięso zwierząt smakuje roślinom

W Polsce żyją cztery rodzaje roślin owadożernych pobierających gotowy pokarm organiczny z ciał drobnych zwierząt. Chwytają one owady i następnie przy pomocy specjalnie wydzielanych enzymów strawiają ich organy. Do tego rodzaju łakomczuchów w naszym świecie roślinnym należą: rośliska, tustosz, pływacz i aldrowandia.

O dwadzieścia razy więcej

Budownictwo przemysłu chemicznego i opanowanie w technologii szeregu procesów chemicznych w Związku Radzieckim wymaga wysoko kwalifikowanych kadr. W obecnym okresie liczba wyższych uczelni przygotowujących specjalistów-chemików dosięgnęła liczby 160. Podczas gdy liczba chemików, publikujących swoje prace, wzrosła na całym świecie w latach 1913—1940 r. czterokrotnie, to w ZSRR w tym samym czasie osiągnęła ona dwudziestokrotny wzrost.

(il)

W związku z przedterminowym ukończeniem planów gospodarczych przez przodujących robotników.

H. Schmidt

Ciotka kupuje bluzkę

Spotkałem ciotkę Leonie. Ach, czemuż intuicja nie ostrzegła mnie, ażeby ominąć ją dalekim łukiem?

Ciotka na moje powitanie zaproponowała mi, żebym poszedł razem z nią do ogromnego domu towarowego „Omnia”, gdzie chciała kupić bluzkę.

— Zgoda! — rzekłem.

Trzeba mieć doprawdy wyostrożony zmysł Indianina, ażeby zorientować się w nowoczesnym domu mód, gdzie sprzedają wszystko, zaczawszy od zapątki, a skończywszy na fortepianach.

Ale ciotka Leonia, ufając we własny instykt, przebiła się przez najgęstsza ciżbę i stanawszy u lady, zawołała głosem wielkim:

— Proszę o bluzkę!

Bardzo załujemy — odparł grzecznie sprzedawca — my jednak sprzedajemy naczynia emaliowane. Bluzki znaleźć pani może na trzecim piętrze.

Była prawdziwie winda, ale ciotka wolała wspiąć się po schodach, pomna na to, że trzydzieści osiem lat temu jeden z

jej znajomych, przyniesiony przez windę, zламаł sobie rękę.

Po długim szukaniu znaleźliśmy dział bluzek. Ciotka przetrząsała stopy najrozmaitszych bluzek i wreszcie krzyknęła:

— Nie, nie kupię gotowej bluzki! Potrzebny mi jest raczej sam tylko materiał, to wypadnie taniej!

Sprzedawca powiedział z ukłonem:

— Jeśli pani szuka materiału, proszę pofatygować się na piąte piętro.

Chciałem pojechać windą, ale ciotka oświadczyła, że wolała, że zdarzył się gdzieś kiedyś wypadek, że winda zatrzymała się w połowie drogi i wszyscy pasażerowie umarli z głodu.

Wreszcie wdrapaliśmy się na piąte piętro. Okazało się jednak, że trud nasz był nadaremny: bo tutaj sprzedawano welniki, ciotka zaś reflektowała na jedwab.

Jedwabie są do nabycia na parterze — poinformowała nas różowa sprzedawczyni.

Zaczaliśmy schodzić ze schodów, ponieważ ciotka słyszała, że lina, podtrzymująca windę, może pęknąć, a wtedy winda pada na dno, zabijając pasażerów.

Byłem zmęczony, jak po długiej wędrówce przez Himalaje. Ale wreszcie znaleźliśmy się u celu.

Jedwabie? Tam! — poinformował nas sprzedawca.



Zaraz potem kilka zgrabnych panienek poczęło wspiąć się po drabinach, a następnie rzuciło na stolik całe stopy płaskich paczek.

Pani pokaże mi ten materiał na ulicy, przy świetle dziennym.

Widocznie ogledziny przy świetle naturalnym wypadły nieszczerze, bo jeszcze ze sto razy biegła ciotka w towarzystwie panienki (panienki, nawiasem mówiąc, zmieniały się, gdy padały one ze znużenia) do drzwi wejściowych, by w końcu przypomnieć sobie, że istnieje pewien niebieski odcień, w którym jest jej rzekomo niewymownie do twarzy; i ten oto odcień postanowiła nabyć za wszelką cenę. Jedną z panienek przypominała sobie, że niebieskie jedwabie znajdują się na ósmym piętrze. Ciotka, zgodnie z tradycją, opowiedziała mi jakąś mrozącą w zylach krew opowieść o windach i zaczęła wspiąć się po schodach, ja jednak zbuntowałem się i wsiadłem do windy.

Nie wiem, co ciotka robiła na poszczególnych piętrach, dość, że na ósmym piętrze znalazła się dopiero po jakiejś godzinie mozolnej wspinaczki.

Wreszcie znaleźliśmy niebieski jedwab.

Cóż z tego? Ciotka chciała dwa metry pięćdziesiąt centymetrów, a w sztuce było już tylko metr dziewięćdziesiąt. I co tu robić?

Wreszcie jedna z panienek rzekła słabym głosem:

— A może mam pokazać kolor zielony? Teraz jest przecież wiosna?

Mój Boże, jak szybko mija ten czas! Kiedys tu wchodziła była zima, a teraz mamy już wiosnę!

Dobrze — mówi ciotka Leonia — pokażcie mi kolor zielony.

Zaczaliśmy wybierać zielony jedwab. Szesć panienek dostało przy tym pomieszenie zmysłów, jeden dyrektor usiłował popełnić samobójstwo, a ciotka wybierała dalej...

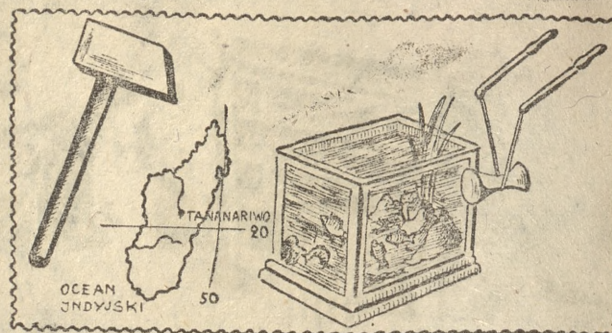
Potem zaczęła oglądać czerwony jedwab na przybranie, co trwało znowu wiele tygodni, a potem haftki... Ale tymczasem zrobiła się znowu zima, a co za tym idzie, kolor zielony stał się nieaktualny, ciotka wpadła więc na koncept, żeby kupić sobie coś ciemniejszego...

Droży czytelnicy! Kiedy wejdziecie do domu towarowego „Omnia” i ujrzycie tam siwobrodęgo starca, który siedząc w kącie spogląda tępo w stronę lady, miejcie dla niego litość. Po jestem ja, autor tej nowelki, czekający nadaremnie, aż wreszcie ciotka moja dobierze sobie coś stosownego...

Op. S.

ROZRYWKI umysłowe

1. Wybieranka ilustrowana



Należy odgadnąć, co przedstawiają poszczególne rysunki i wypisać ich nazwy. Z każdego z 4 otrzymanych w ten sposób wyrazów wybieracie po 3 obok siebie stojące litery i złożcie z nich tytuł radzieckiej powieści. W rozwiązaniu podajcie również nazwisko autora tej powieści.

2. Magirekonstrukcja

W miejsce kropek wstawcie litery, by powstał prawidłowy kwadrat magiczny.

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań przeznaczamy do rozlosowania 3 nagrody książkowe — 2 dalsze nagrody pocieszenia (również książki). Rozwiązania nadsyłać prosimy o ile możliwości na pocztówkach w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, Grunwaldzka 19,

z dopiskiem „Rozrywki umysłowe”

Rozwiązanie zadań z dnia 9 i 11 br.

1. Rebusograf: Wszystkie siły dla realizacji planu sześciolletniego (nieterper, wielościan, ilie, sita, gluszec, la, dysk, szyja). 2. Zagadka matematyczna: 26 minut. 3. Łamigłówka: Lermontow (lek, era, rad, mór, oko, Nil, tara, opal, wir).

Za prawidłowe rozwiązanie zadań nagrody książkowe wylosowali:

1. Paweł Kołos, Jarocin, ul. Stalina 20
2. Andrzej Wiliński, Września, ul. Sienkiewicza 7
3. Feliks Krajczyński, Poznań, ul. Podkomorska 17.

Nagrody pocieszenia (książki) wylosowali:

1. Andrzej Nowak, Poznań, ul. Sierakowska 6/1
2. Felicia Galecka, Biedziaków, poczta Antonin, powiat Ostrow.

Nagrody są do odebrania od jutra w redakcji „Głosu”, pok. 60. Zamiejscowym wysyłamy książki pocztą. Uczestników konkursu, którzy wylosowali książki w poprzednich tygodniach, prosimy o szybki odbiór książek w redakcji.

POCZTA ŚWIATA

Przypominamy, że nasz stały konkurs satyry trwa. Każdy z czytelników „Głosu” ma prawo nadsyłać własne materiały do naszego działu humoru i satyry. Pożądane są nie tylko fraszki, krótkie anegdoty czy dowcipy, lecz również felietony satyryczne i humoreski, o ile możliwości o tematyce związanej z zakładem pracy i środowiskiem, w którym żyje autor. W ubiegłym tygodniu „Nowy świat” otrzymał już pierwszą listę z materiałami od czytelników. Nie wszystkie utwory nadają się oczywiście do druku, ale kilka z nich umieszczamy już w dzisiejszym numerze. Autorzy wykorzystanych prac — zgodnie z warunkami naszego konkursu — otrzymają honoraria według normalnych stawek dziennikarskich.

*

Az., Poznań. Jeden z dowcipów wykorzystamy jako pomysł do rysunku satyrycznego. H. Szulc, Poznań. Dowcipy ogólnie znane. Prosimy o coś innego. H. Kaźmierczak, Poznań. Myśl słuszną, ale brak w utworze ujęcia satyrycznego. Kazimierz Seleński, Kościan. „Historia wielce załosa”, nie pozbawiona akcentów humorystycznych, tematyce ogranicza się do zbyt osobistych przeżyć. „Zwycięzca” za mało satyrycznie rysuje sylwetkę „chuligana koncertowego”. Niemniej prosimy o dalszą współpracę. B. Brudziński — E. Mikulska, Poznań. Wykorzystamy. Prosimy o dalszą współpracę.

Popraw się, popraw...

Nie lubię klnąć, choć czasem gniew cię nie ominie,
Już od tygodnia burzy się we mnie krew
Popód? wózek kupiony w „Polskiej W” linie”
Psiakrew!

Śliczny, zgrabny wózek koszykowy
(Pomyśli ktoś, że ze mnie stary gdera)
Lecz już nazajutrz błotnik spadł nielowy,
Cholera!

Tego samego dnia coś w wózku jętko: bdeć!
W samym śródmieściu guma z koła spadła
I na dodatek gwint w zderzaku pękł
Do diabła!

I tak upływa dzień jeden za dniem
Codziennie się coś zegnje, złamie,
Z wózka żałośny zrobił się już cień —
Oj dranie!

Więc co dzień wdycham ze smutną miną
I nastroszoną unoszę brew:
Popraw się, popraw „Polska Wiklino”
Bo będzie źle — psiakrew!

B. BRUŹDZIŃSKI

W. Samorzy Wielkopolski

Psst! Ścisłe tajne!

Donoszę, proszę szanownej dyrekcji MPK, że ostatnio jeden z konduktorów tramwajowych dopuścił się niesamowitego wykroczenia. Człowiek ów zdradził publicznie (mamy na to świadków) jedną z waszych głównych tajemnic służbowych. Mianowicie z cyniczną wprost beztroską wyznał w biały dzień (!) obcemu pasażerowi w ciemnych okularach (!!) i z podniesionym kornierzem płaszcza (!!) — jakimi ulicami kursuje w Poznaniu trójka. W ten sposób pracownik ów jednym niesumieinnym posunięciem przekreślił wasz cały dotychczasowy trud zdejmowania tabliczek, które wisiały przedtem wewnątrz każdego tramwaju (a także na słupach na przystankach) i wskazywały jego trasę.

Uważamy, że z całą bezwzględnością należy pouczyć lekkomyślnych pracowników, że zdradzanie tego rodzaju tajemnic służbowych może doprowadzić was do poważnych strat finansowych. Może bowiem zdarzyć się, że pasażerowie z prowincji jadą do celu bez podwójnego lub potrójnego przesiedlania się. (bi)

PS. W ogóle należałoby zlikwidować napisy na tramwajach, a dla wszelkiej pewności znieść również słupy z oznaczeniem przystanków.

Jeszcze jedna kwarta dzisiaj...

W gospodzie w Kiszkuwie, pow. Gniezno, bez względu na porę dnia czy nocy, raczej jednak nocą, słyszy się nader często charakterystyczny zwrot: „Proszę o jeszcze jedną kwartę” — po czym ta zjawia się na stole i zabawa „odchodzi” na całego.

— Było nie było, panno Pelasiu! — Choć poranek świta... i choć „Gospoda” dawno powinna być nieczynna. Wspominamy na początku refren — „Proszę o jeszcze jedną kwartę” — powtarzany bywa w ciągu nocy niezliczona ilość razy. Z godnością i szacunkiem. — Z szacunkiem dla ob. Kwarty, kierownika „Gospody” który patrzy na to wszystko przez palce. (sk)

*

W niektórych domach wiszą nieaktualne wykazy lokatorów...



— W ten sposób przypominam naszym administratorowi, że ten lokator już dawno nie żyje...

FRASZKI

Mentalność bankiera

Dla spasionego zyskiem bankiera szary tłum to są jedyne zera!
W prostym rachunku ciężkiej mamony w nim się jednostki wartość zawiera:
gdy przed zerami on postawiony, z tych zer się robią jego... miliony!

Moralność kapitalistycznych rekinów

Dewizy życiowe?

Dewizy bankowe!

WITOLD DEGLER

Problem

W poznańskim Klubie M. P. i K. brakuje niektórych czasopism.

Bardzo lubię siedzieć w Klubie — czytam, wgrzynam się w problem — a tych jakoś nie brakuje, choć „Problemów” nigdy nie ma...

On też

I kornika obchodzi teatralny świat — on też na deskach zęby zjadł...

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

WE FRANCUSKIEJ SZKOLE



— Gdy u nas w Paryżu mamy południe, w Moskwie jest trzecia godzina po południu. O ile dalej jest od nas to miasto?

— Tatusi mówił, że o trzydzieści pięć lat. („Dikobraz”)

„Nieszcześliwy” Strauss

Niedawno zjawił się w Wiedniu nowojorski fabrykant szelek, mr. Black, który w imieniu zmarszczkowanej kultury wydzierżawił za kilkadziesiąt dolarów Weidlinger Theater, stojący pustką w związku z panującą w Austrii złą koniunkturą teatralną. Na przyjęciu prasowym, zorganizowanym dla kierowników działów teatralnych pism wiedeńskich, mr. Black oświadczył, że święty mi pomyślni amerykańskimi zreformuje operetkę wiedeńską. Będzie wystawiał operetki od rana do wieczora, a w czasie przedstawień czekać będą publiczność najrozmaitsze niespodzianki. Zdradził też kilka z nich... Po każdym przedstawieniu amant lub tancerz komiczny odprowadzi do domu jedną z samotnych pań, która przyjdzie bez kawalera. Ta szczęśliwa niewiasta zostanie wylosowana w czasie przerwy. W losowaniu może każdy brać udział, kto zakupi los w cenie jednego szylinga. — Inny pomysł: również w czasie prze-

rwiny kompozytor danej operetki zagra — za opłatą 5 szylingów — zamówiony u niego którykolwiek z jego utworów. Serię przedstawień rozpocznie sławna operetka Jana Straussa „Ostatni walc”

— Biedny Strauss, że tego się nie doczekał — zauważył zgorzkniale jeden z dziennikarzy. — Co, co? Czyżby już był umarł — zapytał z oburzeniem mr. Black.

— Tak. I to już dość dawno — odpowiedział smutnie dziennikarz.

— Do diabła z nim — wściekał się mr. Black. — Chciałem żeby dla mnie skomponował najnowszą piosenkę reklamową „Pasta do obuwia Manhattan”. Nieszcześliwy facet, bo przynajmniej teraz mógłby sobie zarobić kilka dolarów. (z. a.)

